

KAŻDĄ CZĄSTKĄ SERCA



The cover is decorated with several stylized flowers and scattered petals. There are two flowers at the top, one on the left and one on the right. Below them, on the left, is another flower. In the center-right, there is a flower. At the bottom left, there is a flower, and at the bottom right, there is another flower. Numerous individual petals are scattered throughout the background, some floating above and below the flowers.

REBECCA
YARROS

KAŻDĄ CZĄSTKĄ

SERCA

TŁUMACZYŁA
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK

must read

Tytuł oryginału
EYES TURNED SKYWARD

Copyright © 2014 by Rebecca Yarros

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

This edition is published by arrangement with
Alliance Rights Agency c/o Entangled Publishing, LLC

Cover design by Bree Archer

Cover photography by iStock/vvvita

Adaptacja okładki, skład i łamanie Radosław Stępniać | **SIRSLY** studio.com

Elementy graficzne składu Shutterstock / Agave Studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach
krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-665-7
2025.1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.

Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki
legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.

Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz
wydawcom nadal publikować ich książki.



**DLA NASZEJ
MAŁEJ MISS,
PRZYSZŁEJ
AUDREY-GRACE**

—

**KOCHANIE CIEBIE
WARTÉ JEST
NAJWIĘKSZEGO
RYZYKA.**



A decorative arrangement of stylized, light-colored flowers and scattered petals, framing the title and chapter information.

ROZDZIAŁ 1

PAISLEY

22. Porzucić obowiązki i iść na plażę.

Oddychaj głęboko, zrzuć ręcznik. To właśnie robi się na plaży, prawda? Ludzie na niej noszą stroje kąpielowe, a nie okrywają się szczelnie materiałem. *Dasz radę.* Kiedyś byłam przebojowa. Teraz też mogłam postawić na odwagę, tylko musiałam przypomnieć sobie, jak to się robi.

Wciągnęłam do płuc wilgotne powietrze Florydy, smakując na wargach oceaniczną sól. Serce zgubiło rytm i zacisnęłam palce na ręczniku.

– Nie chciała wyjść z szatni. Bała się, że ktoś zobaczy... – zaintonowała siedząca obok mnie Morgan, u której południowy akcent był słyszalny bardziej niż u mnie.

– Cicho tam – szepnęłam. I tak się wstydziłam, więc nie musiała robić scen.

– Obiecałaś, Paisley. – Pociągnęła za mój ręcznik, ale trzymałam mocno.

Przełknęłam ślinę, starając się nie zwrócić tego, co zjadłam na lunch.

– Wiem, i to zrobię. Ale daj mi chwilę.

Westchnęła przesadnie, czym wcale mnie nie uspokoiła.

– To tylko kostium kąpielowy.
– To bikini, Morgan, które zdecydowanie nie jest zwykłym kostiumem kąpielowym. – Wbiłam palce stóp w biały piasek.
– Masz zabójcze ciało. Nie rozumiem, o co ta cała afera. – Poprawiła okulary przeciwsłoneczne i odgarnęła do tyłu hebanowe włosy. Jej ręcznik już dawno temu zastąpiła pewność siebie. Może i zgodziłam się na dwuczęściowy strój, jednak moje spodenki z wiązaniem na szyi tankini zasłaniały o wiele więcej niż trójkątiki ze sznurkami Morgan. – Ej, to nasz jedyny wolny dzień, nim zaczną się zajęcia. To był twój pomysł.

– No tak. – Chciałam przez jeden dzień zakosztować wolności, dzikości, nie być Paisley Donovan. Poza tym plażę najłatwiej było odhaczyć na liście rzeczy do zrobienia przed wszystkim, co miało nadejść, a zostało mi na to jeszcze dwieście trzydzieści jeden dni.

– Paisley, tutaj nikogo nie obchodzi to, kim jesteś i co masz na sobie. Nikt od ciebie niczego nie oczekuje, jesteś tylko jeszcze jedną studentką na plaży. Udawaj, że nie jesteś... no wiesz, sobą. – Machnęła na mnie ręką. – A teraz zrzuć ten ręcznik, nim się wkurzę.

Udawaj. Jasne, mogłam udawać. Głęboki wdech. Wyprostowałam się, jakby mi się przyglądała matka, i puściłam ręcznik, jakby jednak się nie przyglądała. Gdybym tylko mogła wraz z nim wyzbyć się swoich obaw. Morgan z aprobatą skinęła głową i poszliśmy w stronę znajomych z uczelni.

– Cześć, wszystkim! – zawołała Morgan i zaczęła rozkładać ręcznik tuż przy tych z naszej grupy. Uśmiechnęłam się i pomachałam ludziom, następnie odmówiłam piwa, a Morgan wzięła butelkę. Wnosząc po wyglądzie znajomych, pili już od dłuższego czasu. Położyłam ręcznik, rozważając, czy się nim nie owinąć. W domu nie pozwalano mi się aż tak

obnażać. *Co by ludzie o tobie pomyśleli?* Głos mamy w mojej głowie zburzył sielankę.

Powiodłam palcem po linii mostka. Postanowiłam odsłonić skórę, skoro nadal była ładna, a chirurdzy nie położyli jeszcze na niej swoich łap. Choć nie miało znaczenia, jak wygląda moje ciało na zewnątrz, skoro w środku zawodziło.

– Poparzysz tę swoją jasną cerę – pouczyła Morgan i podała mi krem z filtrem SPF90. Przemyślałam sprawę, zdjęłam fioletowy zegarek, schowałam go, nim nałożyłam krem wszędzie, gdzie byłam w stanie sięgnąć. Nie chciałam cała być tłusta.

Och, to kłamstwo. Po prostu nie chciałam smarować się tym badziewiem.

– Blondynki zawsze szybciej spiekają się na słońcu – powiedział głęboki głos za mną.

Uniosłam głowę i opuściłam okulary przeciwsłoneczne. Chłopak wyglądał jak każdy student w zasięgu wzroku. Nie prezentował się jakoś wyjątkowo. Może będąc z Willem, stałam się niewrażliwa na innych, ale z pewnością nie miałam żadnego hormonalnego zaćmienia, o jakim nieustannie nawijała Megan.

Szlag, gość czekał na reakcję. *Nie zawstydz Morgan.* Uśmiechnęłam się ładnie.

– Na szczęście mamy kremy z filtrem.

Naprawdę powiedziałam coś takiego? Niech mnie ktoś dobije.

Posłał mi spojrzenie, które znaczyło, że ma mnie za idiotkę – co dobrze znałam – ale równocześnie się uśmiechnął.

– Jasne. A mogę... posmarować ci plecy?

– Wolałabym nie – odpowiedziałam ostrzej, niż zamierałam.

– Och, okej – rzucił i natychmiast się wycofał.

Morgan westchnęła, czym przypomniała, że w kontaktach towarzyskich raczej nie odnosiłam sukcesów.

– To, że praktycznie jesteś już żoną Willa, nie oznacza, że jakiś chłopak nie może posmarować cię kremem.

– Jestem z nim od roku, więc nie ma co mówić o małżeństwie, ale nie zamierzam pozwalać, żeby dotykał mnie nieznajomy.

Posmarowała mi plecy, pilnując, aby dobrze rozprowadzić krem.

– Wiem, kochana. Jak to jest przebywać z nim w tym samym mieście?

Zastanowiłam się nad tym.

– Spoko. Nadal przyzwyczajam się do tego, że widuję go częściej niż przez kilka dni co parę miesięcy.

– No tak, wytrzymaliście w związku na odległość. – Wskazała na mój czytnik. – Tylko nie zapomnij o prawdziwym świecie, okej? – Przeniosła wzrok na chłopaków grających przy brzegu we frisbee. – Co za ciacho!

Zerknęłam, żeby zobaczyć, na czyj widok się tak śliniła.

– Zdajesz sobie sprawę, że w facetach nie chodzi tylko o to, żeby byli mili dla oka? Musisz wiedzieć, że...

O słodki Jezu, zlituj się nad moją duszą.

Opadła mi szczeka, czytnik wylądował w piasku. Nigdy nie widziałam aż takiego przystojniaka, przystojniaka, od którego biłaby czysta energia, który wyglądałby tak... apetycznie. Mierzył na pewno ponad metr osiemdziesiąt i wysoko skakał po frisbee. Niebieskie spodenki wisiały mu nisko na biodrach, na połowie jego pięknej, nagiej piersi rozciągały się tatuaże i przechodziły na brzuch i ramię. Słońce Florydy pieściło jego wyrzeźbiony brzuch, wyciskając ze skóry pot, który nadawał jej blasku.

Fryzurę miał z tych krótszych, ale kosmyki były na tyle długie, że się kręciły, okalając cudowną twarz z prostym nosem, wydatnymi kośćmi policzkowymi i podbródkiem, i och... dołeczkami, które pojawiały się w policzkach, gdy się uśmiechał. Pasował do tej plaży. Mogłabym się założyć, że miał gdzieś plakietkę z napisem: „Mister Kalifornii”. Wyglądał zmysłowo, nawet jak na tutejsze standardy.

Czułam, że serce mi przyspiesza, usta się rozchylają, a dłonie świerzbiam, żeby go dotknąć. Do diabła, zdziwiłam się, że moje uda samoistnie się przed nim nie rozchyliły. Jakiej barwy miał oczy? Nie byłam w stanie stwierdzić tego z takiej odległości i może to właśnie uchroniło mnie przed wstydem z powodu tego, że pociągał mnie ktoś inny niż mój chłopak.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam kogoś, kogo po prostu... pragnęłam, ale z pewnością teraz tak się właśnie działo.

Mister Kalifornii spojrzał na nas, gdy przyjaciółka gwizdnęła na palcach.

– Morgan! – syknęłam.

– Och, daj spokój, Lee. Gwizdnęłam, a nie zsunęłam mu spodenki. Nie, żeby nie przyszło mi to na myśl.

Zaczerwieniłam się. Nie dlatego, że zawstydziła mnie jej sugestia, ale ponieważ wyobraziłam sobie, że to ja zsuwam mu spodenki i... *Nie!* Co, do cholery, było ze mną nie tak?

Will, Will, Will! Pomyślałam o jego twarzy, o obciętych na krótko, brązowych włosach, łagodnych, piwnych oczach. Tak, Will, a nie bożek złotej plaży.

– Będiesz mogła się przywitać, Lee – podsunęła Morgan. – Flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Nie, dzięki. – Po pierwsze, nie zrobiłabym czegoś takiego Willowi. Po drugie, co miałabym w ogóle powiedzieć

takiemu chłopakowi? *Cześć, jestem Paisley. Mam dwadzieścia lat i tykającą bombę zamiast serca. Chcesz się zakumplować?* Pewnie nie.

– Tam jest Luke! Chcesz popływać z nami motorówką? – zapytała, machając do chłopaka, który stał na brzegu.

– Raczej nie. Wywieszono czerwoną flagę. – Bo wielka śmiercionośna fala tylko czekała, aby mnie pochłonąć.

– To tylko ostrzeżenie. Nie zamknęto przecież plaży.

– Nie jestem fanką oceanu.

– Pewnego dnia i tak zmuszę cię do zanurzenia się w wodzie, marudo! – Odeszła uśmiechnięta, machając.

Rzuciłam okiem na Mistera Kalifornii, który stał w otoczeniu przynajmniej czterech lasek w bikini. Nic dziwnego, tacy faceci ściągali na siebie uwagę płci przeciwnej. Do licha, byłam szczęśliwa z Willem, ale ja też wgapiałam się w tego gościa.

Westchnęłam. Nie dam rady czytać, tak się w niego wpatrując. Wymieniłam więc czytnik na jasnorożowe pareo i wstałam, a następnie owinęłam nim biodra.

Molo prowadziło w krystaliczną niebieskozieloną wodę, więc przeszłam się po nim, patrząc przed siebie, zamiast skupiać uwagę na grających we frisbee. Nigdy nie dołączę do zabawy, nie będę biegać po plaży. Nie mogłabym pobiec, nawet gdyby zależało od tego moje życie. Właściwie to moje życie zależało od niebiegania.

Od desek było ciepło, które po chwili zabierał podmuch wiatru. Pareo powiewało wokół moich nóg, gdy rozglądałam się po okolicy, oczarowana rytmem fal.

Kiedy dotarłam na środek opustoszałego mola, oparłam się o barierkę, a bryza zarzucała mi włosy na twarz i pasemka przyklejały mi się do pomalowanych błyszczącym ust.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Obróciłam się i zebrałam włosy z twarzy. Przede mną stał chłopak z grupy Morgan. Był duży i mnie wystraszył, bo się zachwiał. Wyraźnie pijany, niemal mnie przewrócił.

– Jesteś Lee, prawda? – wybełkotał, patrząc na mnie rozbieranym wzrokiem.

– Tak?

– Morgan kazała cię wrzucić do wody. – Pochylił się i wziął mnie na ręce. Ech. Śmierdział piwem.

Napięłam mięśnie w proteście i zaczęłam się od niego odpychać.

– Lepiej nie. Idę czytać. Możesz mnie postawić? – Starałam się być grzeczna, ale kiedy ruszył na drugą stronę mola, wystraszyłam się nie na żarty.

– Mówiła, że powiesz wszystko, żeby tylko nie wejść do wody – powiedział z akcentem jeszcze bardziej niechłujnym niż na Południu i się zaśmiał.

– Proszę, nie wrzucaj mnie! – zawołałam, odpychając się od niego z całej siły.

– Oj tam, no weź. To tylko trochę wody. Kiedy wypłyniesz, poprawisz sobie fryzurę. – Wychylił się ponad krawędź mola, a ja wybałuszyłam oczy, gdy dostrzegłam, że jestem na wysokości jakichś sześciu metrów. – Stąd będzie szybciej, niż iść na plażę, nie?

– Nie! – krzyknęłam, z całej siły próbując wyrwać się z jego niemal betonowych ramion. – Nie! Nie! Nie! – Kopałam, machałam rękami, ale nic nie wskórałam. Serce waliło mi jak młotem, a gardło się ścisnęło.

Śmiał się, jakby to było zabawne.

– O, dziewczyno, spodoba ci się, gdy już będziesz w wodzie! Skaczesz pierwsza.

Wspiał się na barierkę i musiałam to powiedzieć, bo zachowanie żenującej tajemnicy miało kosztować mnie życie.

– Proszę! Nie umiem pływać!

Nie przestawał się śmiać, gdy trochę nie panując nad ruchami, zatoczył się w stronę wody.

– Nie, serio, nie umiem! – Przestałam walczyć i go złapałam. Nie wrzuci mnie. Nie mógł mnie wrzucić. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Chwycił mnie jednak w talii i odsunął od siebie.

– No to siup! – Zupełnie bez wysiłku pozbawił mnie ostatniej podpory i puścił.

Wszystko znieruchomiało. Serce przestało bić, gdy leciałam w powietrzu. Lot ciągnął się w nieskończoność, a jednocześnie się zakończył, nim zdążyłam mrugnąć.

Krzyczałam przez całą drogę.

Zimna woda mnie pochłonęła i nie wypuściła. Upadek wydusił powietrze z moich płuc, więc z tym, co mi w nich zostało, walczyłam, aby wciągnąć kolejny haust. Tonęłam, moja głowa znajdowała się głęboko pod powierzchnią, ale bałam się otworzyć oczy. Miętko trafiłam stopami w dno i z całej siły się od niego odbiłam, machając rękami. Pęd wyniósł mnie ponad powierzchnię, a gdy się wynurzyłam, nabrałam powietrza i krzyknęłam o pomoc.

Kolejna fala stłumiła moje wołanie i złapała mnie w swój skrecony, mocny uścisk. Rzuciła moje ciało w przeciwną stronę, niż chciałam się znaleźć. Sól paliła w nosie. Kopałam szaleńczo, aby znaleźć się przy powierzchni. Gdzie ona była? Ponownie się obróciłam. I znowu.

Żadnej powierzchni czy powietrza. Gdzie one się podziały?

Serce pędziło niebezpiecznie prędko – zbyt szybko. Zdecydowanie zbyt szybko. Jeśli nie utonę, to dostanę zawału.
Ale przecież nadal mam dwieście trzydzieści jeden dni!

Fala wyniosła mnie na powierzchnię, więc odchyliłam głowę, desperacko łapiąc tlen. Przez cenną sekundę wyciągałam włosy z ust, aby mogło wpłynąć do nich świeże powietrze, i w końcu zaczerpnęłam głęboko tchu. Nie zdołałam jednak krzyknąć, bo ponownie zostałam wciągnięta i słona woda wlała mi się do gardła.

Chęć wdychu przysłoniła każdą inną myśl, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Uniosłam ręce, próbując dosięgnąć nimi powietrza, ale tym razem nie wyciągnęła mnie fala. Nie, bo przyszła kolejna i zmiotła mnie jeszcze niżej. Piers mi eksploduje, jeśli nie uwolnię ciśnienia. Tak łatwo byłoby po prostu odpuścić. *Umrę tu.*

Czy tonięcie nie miało być spokojną śmiercią? Jednak nie czułam żadnego spokoju. To było przerażające i bolało. Nie chciałam tak łatwo się poddać i utonąć, bo jakiś pijany chłopak wrzucił mnie z mola do oceanu. Mama by tego nie przeżyła. Peyton by walczyła... gdyby miała okazję.

Wspomnienie jej twarzy dodało mi niezbędnych sił. Zielone oczy, które były takie same jak moje. Poruszałam mocniej nogami, próbując wypłynąć ponad lśniąca powierzchnię. *Mocniej, Paisley. Nie poddawaj się. Nie teraz.* Słyszałam jej głos – być może brak tlenu wyłączał mi umysł. Nie minie wiele czasu, zanim po prostu będę musiała odetchnąć, a wtedy albo stracę przytomność, albo wciągnę w siebie całą Zatokę Meksykańską.

Nakryła mnie kolejna fala, wyciskając z płuc ostatki powietrza. Już nic mi nie zostało. W którą stronę do góry? Gdzie byłam...? *Nie oddychaj. Nie...* Słyszałam głos mamy, ale przecież to niemożliwe, prawda?

Paisley, skończ z tymi bzdurami. Peyton zawsze będzie starsza. To się nigdy nie zmieni. Kiedy ty będziesz miała sześć lat, ona będzie miała osiem. Kiedy ty skończysz szesnaście,

*ona skończy osiemnaście. Nawet w wieku osiemdziesięciu
dwóch lat nadal będzie starsza.*

Nie, nie będzie. Nie będzie żyć.

Fala rzuciła mnie na moło, w które najpierw uderzyłam
ramieniem, a potem głową.

A potem nie czułam już nic.